

Terrorysta z Galicji

Wiesław Romanowski

Stepan Bandera był terrorystą. Nie politykiem, nie przywódcą politycznym, lecz terrorystą. Aspirował do roli politycznego przywódcy ukraińskiego, ale bez powodzenia. Na początku tej drogi poniósł dwie spektakularne porażki, zamierzając objąć przywództwo w OUN, co doprowadziło do rozłamu w organizacji, i próbując powołać rząd ukraiński we Lwowie, na tyłach armii niemieckiej. Później, po wojnie, nie miał już pomysłu, by próby powtórzyć. Wkroczył do historii Europy jako terrorysta, i poza tę rolę nigdy nie wyszedł.

B było to na początku czerwca 1933 roku w Berlinie. Miejsce jest ważne – stolica nazistowskiej Trzeciej Rzeszy Berlin, gdzie przygotowywano plany ujarznienia Europy i zdobycia nowej przestrzeni życiowej na Wschodzie. Narada liderów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów trwała trzy dni (3–6 czerwca 1933 roku). Zwołał ją pułkownik Jewhen Konowalec, zaniepokojony nieudolnością swoich podwładnych. Mowa o wcześniejszym o kilka miesięcy zamachu OUN na pocztę i urząd skarbowy w Gródku Jagiellońskim. Zamiast pięciuset tysięcy akcji przyniosła straty w ludziach, wstyd i poczucie bezradności. Zawiodło wszystko: bojownicy nie mieli amunicji, rozpoznanie nie wiedziało o policyjnej ochronie atakowanych obiektów, w boju kryzys przywództwa, a uciekających przed policją napastników złapali ukraińscy chłopcy. Słowem – totalna klęska.

W sojuszu z Niemcami

W tej sytuacji Konowalec postawił na Bandere, 24-letniego konspiratora, studenta Politechniki Lwowskiej, przyszłego agronoma, dotychczasowego zastępcę krajowego przewodniczącego OUN ds. propagandy. Zapewne nominacja miała miejsce w pierwszym dniu narady, zapewne też, zgodnie z organizacyjnym zwyczajem, Bandera złożył przysięgę, kładąc dwa palce na lufie pistoletu. To był

punkt zwrotny w jego życiu. Skończyło się to, co było dotychczas: trudna codzienność z siedmiorgiem rodzeństwa, bez matki, która młodo zmarła, za to pod twardą ręką ojca – greckokatolickiego księdza, pierwszego przewodnika politycznego, przeciwnika Polski i Rosji. Skończyły się mgliste młodzieńcze marzenia o przyszłości, rozterki studenta. Z Berlina wracał do Lwowa krajowy przewodniczący Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Organizacji, która stawiała sobie za cel zbudowanie niepodległego państwa ukraińskiego na terytorium etnicznie ukraińskim, od Przemysła po Kaukaz. Ukraina dla Ukraińców miała powstać w wyniku narodowej rewolucji, którą nowa elita postanowiła przygotować na drodze zamachów terrorystycznych wymierzonych szczególnie we władze II RP. Ukraińska rewolucja miała się rozpocząć w Małopolsce Wschodniej.

W kręgu przyjaciół Stepan Bandera był znany z ambicji: trzy razy podchodził do egzaminu ze sprawności fizycznej na skauta, co przy wrodzonym reumatyzmie i chorobie serca nie było łatwe. Niewielki wzrostem Bandera (158 cm) we wspomnieniach wymieniał koszykówkę jako ulubioną dyscyplinę sportu. Słynął też jako doskonały organizator, człowiek sprytny, znający się na ludziach i potrafiący nimi kierować. Skryty, zam-



Stepan Bandera

Fot. ALPN

knięty w sobie, rzadko zabierający głos publicznie, zwolennik radykalnych kroków, przeciwnik dzielenia włosa na czworo i zbędnych słów.

Los poprzedników na tym stanowisku nie wróżył mu dobrze: albo ginęli, albo ładowali w więzieniu. W latach 1929–1939 OUN w Galicji miała aż dziesięciu przewodniczących. Byli oni tylko wykonawcami poleceń z berlińskiej centrali organizacji. To tam robiono politykę, we Lwowie jedynie ją realizowano. Konowalec postawił na Adolfa Hitlera i nazistowskie Niemcy, ze spotkania z przyszłym kanclerzem wyszedł z przekonaniem, że ma w nim solidnego i wiarygodnego zwolennika ukraińskiej niepodległości. Tę wiarę zaszczylił Banderze, podobnie jak przekonanie o zbliżającej się kolejnej wojnie światowej i starciu Niemiec z Rosją, w którego rezultacie powstanie wolna Ukraina. Konowalec był pewien, że nowa wojna zakończy się, podobnie jak pierwsza, konferencją pokojową, ale tym razem reprezentacja Ukrainy przy stole rokowań będzie zdecydowanie silniejsza, nie tylko dzięki sojuszowi z Niemcami, lecz także za sprawą własnej armii, a nawet ▶

utworzonego w trakcie działań wojennych załóżka państwa. Ceną za to marzenie był udział OUN w prowadzonej przez służby specjalne Rzeszy „wulkanizacji Galicji” (czyli inspirowaniu niepokojów społecznych wśród ukraińskiej ludności II RP). Miało to na celu przekonanie opinii europejskiej, że Polska nie radzi sobie na Wschodzie, a porządek wersalski jest i w tym przypadku przekleństwem. W tej grze Bandera był organizatorem akcji terrorystycznych, prowincjonalnym terrorystą, uczącym się nowego fachu metodą prób i błędów – najczęściej błędów.

Pierwsza akcja

We wrześniu 1933 roku niemal z każdej wiejskiej szkoły, przeważnie nocą, Ukraińcy z inspiracji OUN usuwali polskie napisy, portrety prezydenta RP, znaki państwowe. Polscy nauczyciele byli bojkotowani, oświadczano im, że powinni jak najszybciej opuścić Ukrainę, dzieci ukraińskie powinny zaś uczyć się w ukraińskich szkołach, prowadzonych przez ukraińskich nauczycieli. Akcja szkolna cieszyła się poparciem ludności ukraińskiej, niezadowolonej z asymilacyjnej polityki polskich władz. Ukraińską młodzież do OUN napędzały represje, szczególnie pamiętana akcja pacyfikacyjna z 1930 roku, zarządzona przez premiera Józefa Piłsudskiego. Zastosowano wówczas zasadę odpowiedzialności zbiorowej za wcześniejsze akty sabotażowe skierowane przeciw polskim kolonistom i administracji. Wojsko niszczyło majątek mieszkańców i wymierzało sprawiedliwość karabinowym wyciorem. To z tej akcji pochodzi pojęcie tulipana: ukraińscy posłowie opisywali w sejmie, jak to polscy ułani wieszali ukraińskie dziewczęta za nogi, głową w dół, tak że wiejskie spódnice przypominały kwiat tulipana.

Politycznym zwieńczeniem akcji szkolnej miał być zamach OUN na kuratora lwowskiego okręgu szkolnego Jerzego Gadomskiego, przygotowany przez Bandere. Przewodniczącym wybrał zamachowca – to stanie się jego głównym zajęciem w organizacji – polecił

wyposażyć go w pistolet i granat. Seweryn Mada, robotnik z Kałusza, znany Banderze z dzieciństwa, miał zastrzelić Gadomskiego na jednej z lwowskich ulic. Wszystko szło zgodnie z planem, Mada szedł za kuratorem, trzymając w kieszeni odbluszczony pistolet. Jednak zrezygnował i postanowił się wycofać. Później na policji i w sądzie tłumaczył, że obawiał się ofiar z niewinnych ludzi. Wycofującego się terrorystę próbował wylegitymować policjant. Mada strzelił do niego, śmiertelnie go raniąc, i uciekł, ale niedaleko – do wynajętej dzień wcześniej kwatery we Lwowie. O poranku odnalazła go tam, z pistoletem i granatem, policja. Podczas śledztwa wydał ludzi, z którymi przygotowywał zamach, jednak śledczy do zakonspirowanego Bandery nie doszli.

Pierwsza terrorystyczna próba Bandery była nieudana: cel przeżył, politycznego zwieńczenia akcji szkolnej nie było, straty własne organizacji bardzo duże: pięciu ludzi aresztowanych i skazanych na długoletnie więzienie. Mada, który właściwie sam oddał się w ręce policji – na dożywocie.

W obronie milionów

Druga „rewolucyjna” akcja Bandery to zamach na konsula sowieckiego we Lwowie. Decyzja znów zapadła w Berlinie. Miał to być protest przeciwko „moskiewsko-bolszewickim akcjom organizowania głodu na Ukrainie”, „strzał w obronie milionów”, jak pisze Petro Mirczuk w *Zarysie historii OUN* (1968). Polski wywiad był innego zdania: „Zamach na konsula sowieckiego we Lwowie, dokonany na jesieni 1933 roku, był nie tylko protestem przeciwko »odukrainizacji« USRR [...], lecz i ostatecznym »zamknięciem rachunkowem« współpracy nacjonalizmu ukraińskiego, zamaskowanego w K[omunistycznej]P[artii] Z[achodniej]U[krainy], z sowieckim komunizmem”.

W 1933 roku przywódce OUN w Berlinie, opowiadając się za strategicznym sojuszem z Niemcami, próbowali jednocześnie zamknąć rozdział współpracy z Sowietami, otwarty na początku lat

dwudziestych przez Eugeniusza Petruszewicza, byłego dyktatora Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, i Jewhena Konowalca, przywódcę Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, a potem OUN. Autorem tej intrygi był pułkownik Konowalec, który podobnie jak Petruszewicz był „zasilany” przez sowiecki wywiad: „Wpływ Sowietów na rozwój wydarzeń w Małopolsce Wschodniej nie ograniczył się wyłącznie do finansowania antypolskiej irredenty, reprezentowanej przez UOW. Zamierzenia bolszewików szły bardzo daleko: udzielając poparcia nacjonalistom ukraińskim za cenę współpracy ich z miejscowymi komunistami, chcieli bolszewicy opanować cały ruch od dołu, a następnie, rozporządzając formalnie narodowym, ale faktycznie komunistycznym aparatem organizacyjnym UOW, przeprowadzić rewolucję socjalną”. Roczne subsydia dla ukraińskich nacjonalistów wynosiły w latach dwudziestych z górą 100 tys. dolarów – milion ówczesnych polskich złotych – i były przekazywane za pośrednictwem sowieckiego przedstawicielstwa w Berlinie.

Zamach na konsula sowieckiego we Lwowie był, jak interpretuje to polski wywiad, swoistą deklaracją lojalności OUN wobec Berlina. Jaką rolę w tej intrydze odgrywał Bandera? Podobnie jak w wypadku akcji szkolnej i zamachu na kuratora Gadomskiego – miał wybrać zamachowca. Nic nie wskazuje na to, że wiedział o drugim dniu wydarzenia, w którym brał udział. W powojennych wspomnieniach i podczas procesu we Lwowie w 1936 roku trzymał się wersji sprzeciwu wobec głodu w sowieckiej części Ukrainy.

Tym razem Bandera sam poinstruował przyszłego zamachowca, Mykołę Łemyka. Miał on wejść do konsulatu pod pretekstem starania się o zgodę na wyjazd do sowieckiej Ukrainy, zastrzelić konsula i oddać się w ręce policji, by podczas procesu przedstawić publicznie stanowisko OUN wobec głodu na Ukrainie i polityki deukrainizacji. Życie skorygowało zamierzenia terrorystów: zdenierwowany Łemyk zastrzelił jedynie urzędnika niższej rangi, którego pomy-

lił z konsulem. Podczas procesu zabójca mówił niewiele, a wynajęci przez OUN trzej adwokaci byli ograniczani przez sąd, gdy próbowali łączyć zamach z sytuacją polityczną w sowieckiej Ukrainie. Władze Rzeczypospolitej były właśnie w trakcie rozmów z Moskwą o „normalizacji” stosunków i zamach lwowski był im propagandowo wyraźnie nie na rękę. Cenzurowana polska prasa trzymała się tego kursu.

Gdy Mykoła Łemyk przygotowywał się psychicznie do spędzenia reszty życia w więzieniu, jego szef rozpracowywał działalność studenta Politechniki Lwowskiej Jakowa Baczyńskiego, Ukraińca, podejrzanego o współpracę z polską policją. Z doniesień bezpieki OUN wynikało, że Baczyński (który nie był członkiem organizacji) „podслуchiwał rozmowy ukraińskich studentów i robił z nich notatki” oraz „potajemnie spotykał się z agentem polskiej policji”. Bandera zorganizował kilka prowokacyjnych akcji wobec podejrzanego: wyznaczeni członkowie OUN niby przypadkiem przekazywali mu informacje, których nikt inny nie znał, specjalnie w tym celu spreparowane. Po kilkunastu dniach Bandera nabrał pewności, że Baczyński rzeczywiście donosi, i jako przewodniczący Trybunału Rewolucyjnego OUN, jednoosobowo, wydał na niego wyrok śmierci. Wykonano go na raty. Najpierw dwaj bojownicy zaczęli się na Baczyńskiego w Parku Stryjskim, zadali mu kilka ciosów nożami, ale student zaczął się bronić i zdołał uciec. Zginął kilka dni później, kiedy kolejni wyznaczeni przez Bandere zamachowcy najpierw zaprosili Baczyńskiego do restauracji na wódkę, a następnie w Parku Stryjskim, niezdolnego do obrony, zastrzelili.

Kolejną ukraińską ofiarą Bandery był porucznik Ukraińskiej Armii Halickiej, Iwan Babij, uczestnik walk o Lwów w 1918 roku, dyrektor najstarszego liceum ukraińskiego we Lwowie, krytyk nacjonalistów i bliski współpracownik metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Starał się, jak mógł, ochronić uczniów gimnazjum przed radykalizmem OUN. Try-

buł Rewolucyjny oskarżył go o współpracę z policją, utrudnianie kolportażu wydawnictw organizacji i prowadzenie polityki antyukraińskiej: „W ukraińskim gimnazjum znanym już z kilku haniebnych uczynków dyrektora Babija, miał miejsce nowy »wyczyn«, gdy podczas uroczystości poświęconej Piłsudskiemu ktoś obrzucił portret Piłsudskiego zgniłymi jajami, rada pedagogiczna razem z dyrektorem Babijem postanowiła rozwiązać całą ósmą klasę, jako najbardziej podejrzaną o dokonanie »zamachu«. Ale nawet polskie kuratorium nie zgodziło się z tą decyzją nerwowych ukraińskich pedagogów i poleciło przeprowadzić śledztwo, w celu znalezienia winnego. [...] Babij, chcąc ratować honor szkoły, nie czekając na jego zakończenie, wyrzucił z gimnazjum niewinnego

ucznia”. Za tak naganne zachowanie jeden z bojowników OUN uderzył dyrektora w twarz, drugi zbił go w gimnazjum drewnianą pałką. Sam Bandera podczas procesu lwowskiego tak uzasadniał wyrok śmierci: „Dyrektora Babija zasądziła na karę śmierci za zdradę narodu i aktywną współpracę z wrogiem na szkodę ukraińskiego narodu”.

Stepan Bandera był krajowym przewodniczącym OUN przez rok, nim został aresztowany. W tym czasie wydał jedenaście wyroków śmierci. W części zamachów, które były egzekucjami tych wyroków, uczestniczył osobiście. Dwa z nich dotyczyły „obcych”: sowieckiego konsula i polskiego ministra spraw wewnętrznych, dziewięć – Ukraińców, w tym najbardziej



Fot. NAC

► Minister Bronisław Pieracki

Zamach na ministra

15 czerwca 1934 roku przed wejściem do Klubu Towarzystwo przy ul. Foksal w Warszawie został zastrzelony minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki. Mimo pościgu nie udało się schwycić sprawcy. Początkowo sądzono, że zbiegł to działacz Obozu Narodowo-Radykalnego – organ prasowy ONR, „Sztafeta”, przestał się ukazywać decyzją właśnie min. Pierackiego. Śledztwo szybko wykazało jednak, że zbrodni dokonali członkowie OUN. Bronisław Pieracki był zwolennikiem stanowczego zwalczania wszelkich ruchów antypaństwowych, ale jednocześnie starał się nawiązać porozumienie z umiarkowanymi działaczami ukraińskimi. Dla nacjonalistów

z OUN było to więc zagrożenie podwójne. Ponadto pojawiła się wówczas pogłoska o przygotowaniu MSW do szeroko zakrojonej akcji pacyfikacyjnej na Kresach. Aresztowania objęły około ośmiuset działaczy OUN, na czele z jej krajowym przewodniczącym Stepanem Bandera, którego sąd skazał na podwójną karę śmierci, zamienioną później na dożywotnie więzienie. Sam zabójca, Hryhorij Maciejko „Gonta”, uciekł do Czechosłowacji, a następnie przedostał się do Argentyny, gdzie zmarł w 1966 roku. Jednym ze skutków morderstwa na Pierackim było utworzenie – decyzją premiera Leona Kozłowskiego – miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej, gdzie minister spraw wewnętrznych mógł bez wyroku sądu osadzić na pewien czas osoby podejrzane o działalność antypaństwową. Tak radykalnym posunięciem sprzyjały nastroje panujące w Warszawie po zabójstwie Pierackiego, o których adiutant Józefa Piłsudskiego Mieczysław Lępecki pisał: „Oburzenie zapanowało tak wielkie, że największe nawet represje i w jakąkolwiek stronę skierowane napotykałyby entuzjastyczny poklask, tym większy, im same represje byłyby mocniejsze”.

Marek Hańderek

bezbronnych i biednych ukraińskich chłopów posądzonych o współpracę z polską administracją i policją.

Wołyński uczeń

„W więzieniu najgorsze były poranki” – wspominał po latach Mykoła Kłymyszyn, skazany razem z Bandera w procesie o zabójstwo ministra Bronisława Pierackiego: „Budził nas sygnał trąbki, a potem wszyscy więźniowie musieli śpiewać *Kiedy ranne wstają zorze*. Przykro było słuchać każdego ranka tej niewolniczej pieśni”. W więzieniu w Górach Świętokrzyskich w celi z Bandera i Kłymyszynem siedział Hryc Perehiniak z Uhrynowa Górnego. Bandera pochodził z Uhrynowa Starego, można więc powiedzieć, że byli kiedyś sąsiadami. Wyroki też mieli podobne: dożywotnie więzienie. Mykoła Kłymyszyn, po wojnie doktor ukraińskiej literatury i wykładowca w Wolnym Uniwersytecie Ukraińskim, tak pisał o koledze z celi: „Najbardziej wyróżniał się Perehiniak. On chłonał w siebie wszystko, z czym się zetknął. [...] W latach trzydziestych przypadkowo znalazł kontakt z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów. Pewnego razu przyszedł do niego człowiek i [...] opowiedział, jak to w ich wsi sołtys Polak, jakiego nazaczyła polska władza, pozwala sobie na różne wybryki. Opowiadał ten człowiek, opowiadał, a gdy robota była skończona, zapłacił i poszedł sobie, nie zwracając uwagi na to, jakie wrażenie zrobiło na tym chłopcu, u którego poczucie krzywdy było szczególnie mocno rozwinięte. [...] Po pracy wrócił do domu i jak każdego wieczora poszedł spać. Ale nie mógł zasnąć. [...] W końcu wstał, wziął ze strychu obrzyna i zaczął go oglądać, jak nigdy. Pójdę i zabiję jak psa. Dlaczego przez takiego gada mają się ludzie męczyć, przyszło mu do głowy i już nie mógł się przeciwstawić tej myśli. W domu sołtysa paliło się światło, okna nie były zasłonięte, sołtys coś oglądał pod lampą. W jednej sekundzie Perehiniak wyciągnął obrzyna z rękawa, strzelił i stało się. Sołtys jak stał, tak i upadł. Uciekającemu do domu Perehiniakowi przyszło do głowy,

że zabił człowieka. Przed oczyma zaczęły mu krążyć obrazy skutków jego czynu. Na pewno zabiorą go do więzienia, a kto wówczas zaopiekuje się mamą? Dlaczego o tym nie pomyślał wcześniej? [...] Po kilku dniach dowiedział się, że policja aresztowała chłopca z jego wsi, podejrzanego o zabójstwo sołtysa. Wówczas Perehiniak zebrał się w sobie, poszedł na policję i przyznał się do morderstwa. [...] Pamiętał, że na sali sądowej mama bardzo płakała i pytała, dlaczego to zrobił. On nie wiedział, co ma powiedzieć i w końcu wykrztusił: »Mamo, ktoś to musiał zrobić«. W więzieniu wsparliśmy go, szczególnie Bandera”.

Stepan Bandera otrzymywał regularnie ukraińskie

► Stepan Bandera przez wielu Ukraińców jest uważany za męża stanu i bohatera narodowego; pomnik Bandery we Lwowie



Fot. Mankian Lyseiko/PAP

gazety i książki, chętnie dzielił się nimi z Perehiniakiem, opowiadał też o ukraińskiej rewolucji i niepodległości, więzienie traktował jako stan tymczasowy. Po napaści Niemiec na Polskę skazańców ze Świętego Krzyża ewakuowano na wschód. „Konwój szybko dogoniła niemiecka armia i więźniowie byli uratowani, a między nimi Perehiniak. W 1940 roku spotkałem go w Krakowie, był w niemieckim mundurze. Przyjemnie było go spotkać i zobaczyć, jak bardzo się zmienił przez ten czas. Widać było, jak wiele skorzystał z tego, czego nauczył się w więzieniu. Później straciłem z nim kontakt. Ze wspomnień Mykoły Łebiedia dowiedziałem się o śmierci sotnika »Korobki« Perehiniaka na Wołyniu w 1943 roku. Czy to ten Hryc Perehiniak, z którym przesiedziałem trzy czwarte roku w jednej celi w Świętym Krzyżu?” – pisał po latach Kłymyszyn.

Tak, to ten sam Hryc Perehiniak, w 1943 roku dowódca sotni Ukraińskiej Powstańczej Armii do zadań specjalnych, która dokonała pierwszego mordu Polaków na Wołyniu. Siekierami zamordowali ponad 150 mieszkańców Parośli.

W Muzeum Stepana Bandery w Uhrynowie Starym sotnik Korobka i jego historia, w której nie ma zbrodni w Parośli, są stawiani za wzór dla współczesnych ukraińskich polityków, którzy „powinni stać jak ich poprzednicy u źródeł naszej zbrojnej, narodowyzwoleńczej walki”. W zachodniej Ukrainie Stepan Bandera miał do niedawna 49 pomników, dwa z nich wiosną zniszczyli nieznani sprawcy, trzeci spłynął razem z lokalną powodzią. Okazało się, że miał bardzo słaby fundament. ■

Wiesław Romanowski

– autor filmów dokumentalnych, m.in. *Feliks znaczy szczęśliwy* – filmowej biografii Feliksa Dzierżyńskiego; ostatnio wydał książkę *Bandera. Terrorysta z Galicji* (2012)